

Trochę im zazdroścę. Rozmowa z Pawłem Pawlaczykiem

Jakie wrażenia wyniosłeś z pobytu w Szkole?

Paweł Pawlaczyk: Uderzyło mnie zaangażowanie uczestników Szkoły. Choć to mała garstka, ale u nas nawet taką grupkę skupioną na wspólnym celu trudno byłoby zorganizować. Nie wiem, czy potrafiłbym zrobić coś porównywalnego w Polsce – mam wrażenie, że u nas nikt na nic nie ma czasu. Tam miał, nie tylko na uczestnictwo w Szkole, ale przecież, żeby się do niej zakwalifikować trzeba było już wcześniej zrobić coś konkretnego dla środowiska i przyrody – taki warunek selekcji postawił organizator.

Warto podkreślić również to, że Szkoła była w całości „przedsięwzięciem własnym”. Nie był to element żadnego projektu, nikt jej nie dofinansował nawet kopiejką, nikt nie żądał realizacji harmonogramu ani napisania sprawozdania – a jednak się odbyła.

I śmiałość idei: jak „zapowiedniość” to absolutna, jak leśnictwo szkodzi przyrodzie, to może spróbować wyobrazić sobie świat bez leśników... Nie, wcale nie przekładana na radykalność działań, bo cele taktyczne stawiają sobie realistyczne, ot, żeby populacja wilka była przynajmniej objęta sensownym zarządzaniem, niekoniecznie zaraz chroniona. Ale to tło w postaci śmiałych idei to coś ważnego – sam jestem zagubiony w taktycznych decyzjach, opracowaniach, projektach, sprawozdaniach, planach, raportach, shadow listach, skargach i sprawach, więc trochę im tego zazdroścę.

Czego najbardziej potrzeba Ukraińcom z polskiej strony? Jak można im najlepiej pomóc? A czego my w Polsce możemy nauczyć się od Ukraińców?

Myszę, że nie mnie oceniać, czego im potrzeba. Chyba to oni powiedzieliby lepiej. Ale warto się po prostu interesować sprawami ukraińskiej przyrody. To przecież bardzo blisko, a ich wilki i niedźwiedzie to nasze wilki i niedźwiedzie. „Interesować się” to nie znaczy tylko czytać o tym, ale i angażować się, pisać listy i pisma, rozpowszechniać informacje o dobrych i złych przypadkach, o zagrożeniach... Bywać tam, zapraszać ich tu. Po prostu być. Zawozić przykłady tego, co robimy, książek, jakie wydajemy, działań i rozwiązań; a u nas spopularyzować ich niesłusznie zapomniane elementy szkoły ochrony przyrody, jaka się rozwijała i rozwinęła na Ukrainie i w Rosji... Może jakieś wspólne działania, projekty – także własne i z własnych środków, nie czekając na sponsora – ludzie Borejki na pewno to potrafią, ale czy my jeszcze to potrafimy?

My się teraz skupiamy na używaniu unijnych instrumentów i na granicy Unii niestety kończy się nasza przyrodnicza świadomość. Ciekawe, ilu przyrodników w Polsce wie, jakie właściwie są parki narodowe, a jakie zapowiedniki na Ukrainie? Ilu karpaccich leśników w Polsce zna wyniki badań nad dynamiką lasu Uholka? Jeden z obiektów światowego dziedzictwa UNESCO w Europie to Europejskie Naturalne Lasy Bukowe, to grupa kilku obiektów w Słowackich i Ukraińskich Karpatach i... na nizinach Niemiec, a my gdzie? To trochę symptomatyczne, przyroda granicy nie zna, a nasza współpraca w jej ochronie jest chyba, jak na razie, szczątkowa. I my, i oni tracimy na tym, bo nie wychytujemy i nie wykorzystujemy wszystkich nadarzających się możliwości, żeby coś po jednej lub po drugiej stronie poprawić.

Przede wszystkim też nie szkodzić. Nie pchać się z odbudową obserwatorium na Popie Iwanie, a gdy już się pchamy do rozwijania turystyki w Czarnohorze i Gorganach, to myśleć o jej wpływie na przyrodę...

W jakim zakresie Szkoła Borejki może pomóc w szkoleniu kadry dla ochrony przyrody na Ukrainie?

Nie wiem, czy bezpośrednio i natychmiast, nie jestem pewien, czy ich Ministerstwo Środowiska jest gotowe do przyjęcia do pracy absolwenta szkoły Borejki. Ale pewnie z czasem tak się stanie. W praktyce, żeby zmieniać czy to świat, czy Ukrainę, ważne jest po prostu, by na temat spraw wymagających zmiany nie zapadało milczenie. Nawet mała grupka może wiele, jeśli tylko chce, choć na krótką metę wydaje się, że odbija się od muru. Wygląda na to, że ludzie Borejki milczeć nie zamierzają, i to dobrze wróży. Jak to zadziała, nie da się przecież przewidzieć, ale pewnie – choć w nieoczekiwany dla nas dziś sposób – zadziała, a przynajmniej życie uczy, że tak będzie.

Na jakie zagadnienia zwróciłbyś uwagę organizatorom ukraińsko-polskiej Szkoły, które mogłyby podjąć, a które byłyby przydatne na Ukrainie?

Absolutnie nie czuję się uprawniony, by oceniać, mówić, że to jest fajne, a to poprawcie, ani też na coś im zwracać uwagę. Mogę najwyżej powiedzieć o luźnych myślach, jakie mi przyszły do głowy, z całą świadomością, że niekoniecznie są trafne.

W ukraińskiej ochronie przyrody bardzo ważna byłaby chyba umiejętność „uzyskiwania dobrych efektów złym narzędziem”, na moją intuicję w ten sposób można by wiele wygrać. Oni są krytycznie nastawieni – i nie bez racji – do wielu działań podejmowanych tam zarówno przez rząd, jak i przez rozmaite instytucje i organizacje przyrodnicze, a mających charakter pozorowany, przerabiających pieniądze, a nie przynoszących przyrodzie żadnych realnych korzyści. Uważają takie działania za bezsensowne, za niewarte wysiłku. Ale może by tak spróbować je przechwycić? To czasem jest możliwe i tego się można nauczyć, ale wymaga pozornie bezsensownego zgłębienia szczegółów i mechanizmów tych bezsensownych działań, najczęściej też zainwestowania sporego wysiłku w działanie, w stresującym układzie robienia za darmo czegoś, za co komuś innemu zapłacono, ale na końcu się, w ten także sposób, czasem wygrywa, więc jednak może warto?



Uderzyło mnie też, że mając śmiałe wizje merytoryczne, nie mają równie śmiałej wizji obszarów chronionych na Ukrainie w sensie przestrzennym, tj. gdzie i jakie formy ochrony, obszary chronione,

należałoby jeszcze utworzyć. To chyba trochę wynika ze zrażenia do takiego „papierowego projektowania” ochrony, a przede wszystkim z faktu, że niektóre z istniejących dziś form ochrony to Papierowe Parki, że na co dzień widzą, jak taka ochrona nie działa, więc skupiają się na tym, żeby działała lepiej, a nie żeby obejmowała szerzej. A ja chciałbym ukraińskiej ochrony przyrody rozwijającej się w obu tych kierunkach naraz, bo już niedługo, jak już dobrze zadziała, to się okaże, że obok coś ważnego straciliśmy. Tyle że – jak chyba zawsze w NGO – alokacja wysiłku to kwadratura koła; na wszystko nie starcza po prostu sił, ludzi, zasobów. Dobrze to znam, więc wiem, że im też nie starcza. Ale bez sensu jest takie wymyślanie, co by jeszcze mogli. Po prostu trzymam kciuki za to, co robią.

Dziękuję za rozmowę.

Paweł Pawlaczyk jest pracownikiem i członkiem zarządu Klubu Przyrodników. Z wykształcenia leśnik, z doświadczeniem badawczym w zakresie dynamiki lasu i geobotaniki, zajmuje się obecnie m.in. realizacją projektu ochrony torfowisk w Puszczy Drawskiej, siecią Natura 2000, prawnymi aspektami i instrumentami ochrony przyrody, planowaniem ochrony obszarów chronionych, wykorzystywaniem mechanizmów unijnych do ochrony przyrody, obroną rzek z wykorzystaniem mechanizmów Ramowej Dyrektywy Wodnej, ochroną przyrody w leśnictwie.